



**MIESIĘCZNIK POŚWIĘCONY  
GŁĘBSZYM ZAGADNIENIOM  
ŻYCIA WEWNĘTRZNEGO  
GŁOS KARMELU**

Rocznik XVIII

Nr 1-*16* Styczeń 1949

## SPROSTOWANIE:

W zeszycie grudniowym ub. r. na drugiej stronie okładki w wykazie treści ma być: „Duchowość ś. p. Natalii Tułasiewicz”. Również na str. 26 i nn. ma być wszędzie Tułasiewicz a nie Tutasiewicz.

### *Treść Numeru*

<i>Św. Ambroży: Jesu Redemptor omnium .</i>	1
<i>S. Maria Renata Niepokalanka: Święto światłości . . . . .</i>	2
<i>O. Otto karm. bosy: Sakrament chrztu jako podstawa dzieła uświęcenia . . .</i>	6
<i>O. Józef karm. bosy: „Abyście się społecznie miłowali“ . . . . .</i>	12
<i>S. L.: Problem powołania zakonnego według pism Matki Marceliny Darowskiej</i>	17
<i>Sylwetki: Arcybiskup Józef Teodorowicz jako mistaz duchowny — S. Barbara Zulińska C. R. . . . .</i>	26
<i>Bibliografia: Tihamer Tóth: Życie piękne i czyste. — Ron.; H. Pinard de la Boulaye, S. J.: Jezus Syn Boży — Ks. S. W.: Ks. Hardy Schilgen T. J.: On i ty — E. E. . . . .</i>	31

### *DO P. T. PRENUMERATORÓW „GŁOSU KARMELU“*

*Administracja Wydawnictwa jest zmuszona zakomunikować swoim P. T. Odbiorcom, że pismo „Głos Karmelu“ jest obciążone w rachunkach Wydawnictwa poważnym deficytem spowodowanym przez fakt uchylania się wielu Prenumeratorów od opłaty za miesięcznik.*

*Przeto Administracja prosi uprzejmie o rychłe wyrównanie zaległości za pobrane miesięczniki oraz o częściową przynajmniej wpłatę prenumeraty na rok 1949.*

*Administracja „Głosu Karmelu“*



# GŁOS KARMELU

MIESIĘCZNIK POŚWIĘCONY GŁĘBSZYM  
ZAGADNIENIOM ŻYCIA WEWNĘTRZNEGO

Rocznik XVIII

Styczeń 1949

Nr 1 - 12

Św. Ambroży

## Jesu Redemptor omnium

(Hymn na Boże Narodzenie i Nowy Rok)

Jezu, Zbawicielu świata,  
Równy w chwale Ojcu swemu,  
Któryś zrodzon z Jego łona,  
Nim zaświtał brzask jutrzeńki.

Światło Ojca Przedwiecznego,  
Wieczną jesteś dusz nadzieją,  
Przyjm błagania wiernych Twoich,  
Które płyną w modłach z ziemi.

Pomnij świata Stworzycielu,  
Żeś przez Narodzenie swoje,  
Z łona Matki i Dziewicy,  
Przyjął ludzkie ciało nasze.

Świadczy o tym dzień dzisiejszy,  
Który wraca w lat obiegu,  
Że przychodzisz z łona Ojca,  
Jako świata Odkupiciel.

Ciebie niebo, ziemia, morze,  
Ciebie wszystko, co istnieje,  
Niechaj wita nową pieśnią,  
Bo nam niesiesz życie nowe.

My skąpani we Krwi Twojej,  
Którą zmywasz nasze winy,  
Na uczczenie Twych Narodzin  
W hymnie Tobie cześć niesiemy.

Niech Ci będzie wieczna chwała,  
Jezu z Panny narodzony,  
Chwała Ojcu i Duchowi,  
Poprzez wszystkich wieków wieki. Amen.

Tłum. S. R.

1087

II czasop



Biblioteka Jagiellońska



1002864271

## Święto Światłości

*Surge, illuminare Jerusalem*

Uroczystość Trzech Króli jest starsza od święta Bożego Narodzenia, którego pamiątkę do IV-go w. obchodzono równocześnie 6-go stycznia. W języku liturgicznym nosi ona nazwę „Epifanii“ co znaczy po grecku „objawienie“. Kościół św. obchodzi bowiem w tym dniu trzykrotne objawienie się Chrystusa: Hołd trzech Mędrców, przedstawicieli wszystkich narodów ziemi, a zwłaszcza pogan, których my ludy aryjskie, jesteśmy potomkami, Chrzest Pana Jezusa w rzece Jordanie, przy którym dał się słyszeć głos Boga Ojca mówiący: „Tyś jest Syn mój miły, w Tobie sobie upodobałem“ (Łuk., III, 22); wreszcie Gody w Kanie galilejskiej, przy których Zbawiciel na prośbę Matki swojej, zdziałał pierwszy cud zamieniając wodę w wino: „Okazał chwałę swoją a uwierzyli weń uczniowie Jego“ (Jan, II, 11).

Te trzy „Epifanie“ wspomina główna antyfona nie-  
szporowa, towarzysząca Magnificat: „Tribus miraculis... Potrójnym cudem ozdobiony dzień święty obchodzimy: dziś gwiazda przywiodła Mędrców do żłóbka; dziś woda w wino przemieniona została na godach; dziś Chrystus chciał być w Jordanie ochrzczony, aby zbawić nas. Alleluja.

Kościół zachodni obchodzi w dzisiejszej Mszy św. jedynie hołd trzech Mędrców, w modlitwach brewiarzowych zaś wszystkie trzy tajemnice, z których Chrzest Chrystusa wspomina raz jeszcze w Ewangelii mszalnej dnia oktawy Epifanii (13. I), a cud w Kanie w II-gą niedzielę po Trzech Królach. Kościół wschodni zaś w dniu 6-tym stycznia wysuwa na pierwszy plan Chrzest Zbawiciela; święto to pod nazwą „Jordan“ ogromnie było (a może gdzieś jeszcze jest) popularne we wschodnim obrządku, tak unickim jak i schizmatyckim.

Co uderza w łacińskiej liturgii Epifanii, to – obfitość światła. Przejrzyjmy św. teksty, przede wszystkim wspaniałą

lekcję mszalną Izajasza: „Powstań, oświeć się Jerusalem!“ Miasto Chrystusowe, Kościół święty, niech iluminuje swe gmachy i ulice, jak się czyni na przyjęcie wielkiego króla, ukochanego władcę narodu. „Bo przyszła światłość twoja“. Pan Jezus sam nazwał się „światłością świata“ i zapewnił nas, „że kto za Nim idzie, nie chodzi w ciemności“. „Bo oto ciemności okryją ziemię i mrok narody: ale nad tobą wznijdzie Pan, a sława Jego nad tobą widziana będzie“.

Natchniony prorok mówi dalej:

„Podnieś wokoło oczy twoje, a oglądaj: ci wszyscy zgromadzili się, przyszli do ciebie; synowie twoi z daleka przyjdą a córki twoje z boku powstaną“. Tu rozwija się wspaniała perspektywa przyszłości: ogromny pochód ludów pogańskich lub spoganiałych ciągnie ku Miastu świętemu, którym jest Kościół Chrystusowy; płyną jak wezbrana rzeka, bo uznały, że w nim jest zbawienie zbłąkanej ludzkości. „Tedy oglądać i opływać będziesz; zadziwi się i rozszerzy serce twoje, gdy się obróci ku tobie zgraja morska, moc poganów przyjdzie do ciebie. Obfitość wielbłądów okryje cię, prędcy Madian i Epha; wszyscy z Saby (t.j. Arabii) przyjdą, złoto i kadzidło przynosząc, a chwałę Pana opowiadając“.

Te ostatnie słowa są zapowiedzią darów trzech Króli; toteż w Graduale tworzącym jak zwykle pomost między Lekcją a Ewangelią mszalną, liturgia powtarza to Izajaszowe prorocstwo; werset allelujatyczny zaś przytacza słowa monarchów Wschodu, z tejże perykopy św. Mateusza: Widzieliśmy gwiazdę jego na wschodzie i przybyliśmy pokłonić się Jemu“.

W światłości tajemniczej gwiazdy skąpana jest ta Ewangeliczna opowieść; Oto Mędrcy ze Wschodu słońca przybyli do Jerozolimy pytając: Gdzie jest, który się narodził król żydowski?“ Podziwu godna jest wiara ich! Nie pytają – zauważa św. Bernard — czy

się narodził, lecz *gdzie* się narodził. Wybrali się w tę daleką a nieznaną drogę na widok cudownej gwiazdy. „Albowiem widzieliśmy gwiazdę Jego na Wschodzie i przyjechaliśmy pokłonić się Jemu“. – Ci których Ewangelia nazywa Mędrkami, byli prawdopodobnie Chaldejczykami wysokiego rodu, biegłymi we wszystkich naukach Wschodu, zwłaszcza w astronomii. W Babilonii i Persji utrzymywała się z dawien dawna tradycja, zaszczipiona tam przez Daniela czasu niewoli, o Mesjaszu mającym wyjść z narodu Izraelskiego, o gwieździe Balaama, która go przedobrażała: „widzieliśmy gwiazdę Jego“. Widzieli – i przyjechali. Śliczny wzór skorego, ochotnego, wesołego, i całkowitego posłuszeństwa. Lecz w Jerozolimie czeka ich zawód, nikt nie wie o narodzeniu nowego króla! Obojętność ta zdumiewa i razi Mędrków. Jednak stanowczość ich w twierdzeniu niepokoi Heroda; zatrwożył się, bo myślał, że ten nowy władca chce go strącić z tronu, na którym on, Idumejczyk, cudzoziemiec, jedynie z łaski Rzymu się utrzymywał. Okrutny Herodzie, – zwraca się do niego starochrześcijański poeta Sedulius<sup>1)</sup> – czemu lękasz się przyścia Boga – Króla? Nie wydziera doczesnych królestw, Ten który daje niebieskie. Biegli w Piśmie kapłani żydowscy i doktorowie Prawa, wezwani przez Heroda, przytaczają proroctwo Micheasza przepowiadającego, że Chrystus (czyli Mesjasz) urodzi się w Betleem Judzkim, „z niego bowiem wynijdzie wódz, który by rządził lud Izraelski“. Mędrzy wybrali się natychmiast do miasta Dawidowego; a gwiazda, która była im drogowskazem znikła z oczu po przybyciu do stolicy żydowskiej ziemi, ukazała im się na nowo w pełnym blasku, i zaprowadziła ich prosto do Betleem i „stanęła nad miejscem, gdzie było Dziecię... A oni upadłszy pokłonili się Jemu, a otworzywszy skarby swe ofiarowali Mu dary: złoto, kadzidło i mirrę“.

Każdy z nas chrześcijan ma swoją gwiazdę, gwiazdę wiary w Chrystusa, Syna Bożego, która nas bezpiecznie

---

<sup>1)</sup> W hymnie niesporowym Epifanii: „Grudelis Herodes“.

prowadzi poprzez manowce doczesnego życia; ta gwiazda jest wspólna nam wszystkim, dzieciom Kościoła. zapala się nad kolebką we Chrście świętym, a nad grobowcem nie gaśnie, lecz wiedzie nas poprzez jego ciemności do światłości wiekuistej. Lecz są i inne gwiazdy nie wszystkim dane, gwiazdy natchnień Bożych osobistych, gwiazdy łask szczególnych, zwłaszcza gwiazda powołania do całkowitego poświęcenia się służbie Pana: Szczęśliwa ta dusza, której taka gwiazda zaświeciła i która poszła za nią!

\* \* \*

Gwiazda Mędrców iskrzy się w Antyfonie do Komunii: „*Vidimus stellam ejus in Oriente, et venimus (Liturgia dodaje: cum muneribus) adorare eum*“. Nagroda za to doskonałe posłuszeństwo nie dała na siebie długo czekać, albowiem: „Należli Dziecię i Matkę Jego, Jezusa w objęciach Maryi, skarb nad skarby, szczęście ponad wszelki wyraz i wszelką miarę“.

Światło gwiazdy żarzy się też w antyfonach nieszpоровych: „*Ante luciferum genitus*“ — „przed jutrzenką zrodzony i przed wiekami, Pan Zbawiciel nasz dziś świata się ukazał“. „*Venit lumen tuum*“ — „przyszła światłość Twoja, Jeruzalem, a sława Pańska wzeszła nad tobą; i będą chodzić narodowie w światłości twojej. Alleluja.“ *Stella ista* „gwiazda ta jak płomień jaśnieje i Króla królów, Boga wskazuje, Mędracy ujrzeni ją i wielkiemu Królowi dary złożyli.“

Zakończmy wymowną w swej zwięzłości kolektą Epifanii, wyrażającą niezawodną nadzieję oglądania kiedyś twarzą w twarz w niebieskiej chwale Tego, którego dziś jedynie przez wiarę osiągnąć możemy.

Boże, któryś dnia dzisiejszego Jednorodzonego Twego pod wodzą gwiazdy poganom objawił, spraw łaskawie, abyśmy znając Cię już przez wiarę, dojść mogli do oglądania blasku majestatu Twego (w niebiesiech).



# SAKRAMENT CHRZTU

## JAKO PODSTAWA DZIEŁA UŚWIĘCENIA

W święto Objawienia Pańskiego obchodzimy trzy tajemnice z życia Chrystusa Pana czyli potrójne objawienie się Jego. Najpierw objawiła się Chrystus trzem Mędrcom ze Wschodu jako królewskie niemowlę, następnie zostaje ogłoszony w czasie chrztu w Jordanie za Syna Bożego, w końcu zostaje uznany w Kanie przez apostołów za Mesjasza. W drugim objawieniu się Chrystusa dopatrują się Ojcowie Kościoła i Doktorzy bliskiego podobieństwa między chrztem Chrystusa a naszym chrztem. Chrzest Chrystusa w Jordanie był pewnym zapoczątkowaniem i inauguracją sakramentu chrztu. W tajemnicy tej Chrystus występuje jako Głowa ludzkości. Jako świętość sama nie potrzebował poddawać się tej oczyszczającej ceremonii. Chciał jednak pokazać to pierwszy przykładowo, co potem miał wszystkim przykazać aby czynili. Podał się obrzędowi chrztu Janowego w naszym zastępstwie. Tę właśnie myśl podsuwa nam trzecia strofa hymnu brewiarzowego *Crudelis Herodes* z święta Trzech Króli.

*Laracra puri gurgitis  
Coclestis Agnus attingit,  
Peccata, quae non detulit  
Nos ablucendo sustulit.*

*Kąpieli czystego strumienia  
Tknął się Baranek niebieski,  
Grzechy, których sam nie nosił,  
Zgładził nas omywając.*

Też samą myśl powtarza antyfony na Benedictus:

„*Hodie coclesti Sponso juncta est Ecclesia. Quoniam in Jordane lavit Christus ejus crimina*“. Z niebieskim Oblubieńcem połączył się dziś Kościół, gdyż w Jordanie obmył Chrystus jego winy“.

### I. Chrzest Chrystusa a nasz chrzest.

Rozważając szczegóły chrztu Chrystusa w Jordanie można zauważyć te podobieństwa zachodzące między nim a sakramentem chrztu.

Chrystus przyjmuje chrzest w wieku lat trzydziestu — otóż sakrament chrztu ma moc doprowadzić nas do pełnej dojrzałości



wieku Chrystusowego<sup>1)</sup>. Chrystus został ochrzczony w Jordanie, to jest w tej rzece, przez którą przeszedłszy Żydzi dostali się do Ziemi Obiecanej. — Sakrament chrztu wprowadza nas do Kościoła świętego czyniąc nas obywatelami Królestwa Bożego, którego figurą była Ziemia Obiecana. Nad Chrystusem stojącym w wodach Jordanu otwierały się niebiosa — woda chrzcielna obmywając nas z grzechu otwiera nam niebo zamknięte przez tenże grzech i powołuje nas do niego. Ukazanie się Ducha Świętego nad Chrystusem posiada także analogię w sakramencie chrztu, albowiem ochrzczeni przyjmują w nim Ducha świętego w pełni łaski, cnót i darów. Również głos Ojca Niebieskiego: „Ten jest Syn mój miły“ powtarza się echem przy każdym chrzcie; kto bowiem przyjmuje chrzest, tego Ojciec Niebieski przybiera za syna swego<sup>2)</sup>.

Tak więc chrzest Jezusa w Jordanie jest prefiguracją i wprowadzeniem naszego chrztu. Jednak chrzest Janowy był tylko symbolem przyszłego chrztu, skutecznie obmywającego z grzechów i udzielającego łaski.

## II. Sakrament odrodzenia.

Każdy człowiek, który przychodzi na świat, rodzi się pozbawiony łaski, jako nieprzyjaciel Boga, odwrócony od Niego przez grzech pierworodny. Przynależąc do upadłego rodu Adama jest pod względem życia nadprzyrodzonego umarłym na duszy. Śmierć jest jego dziedzictwem, które na ziemię ze sobą przynosi. Jedynym lekarstwem na tę śmierć duchową jest przeszczepienie go z tego obumarłego pnia ludzkości w inny żywy organizm. I tego właśnie dokonuje w nas chrzest. On to grzebie w nas starego człowieka, urodzonego na podobieństwo grzesznego Adama, a wczłonkowuje nas w nowego człowieka, którym jest Chrystus. On będąc życiem samym i innych życiem obdarza. Stąd sakrament ten nazwany jest sakramentem odrodzenia duchowego. „Chrzest — powiada św. Tomasz — jest pewnego rodzaju duchowym odrodzeniem, gdyż przezeń umiera się staremu życiu, a poczyną się prowadzić nowe życie“<sup>3)</sup>. Owa przemiana wewnętrzna, wskrzeszenie do życia i uświęcenie duszy stanowi owoc sakramentu chrztu. Woda, którą kapłan obmywa dziecię razem ze słowami: „Ja ciebie chrzczę, w Imię Ojca i Syna i Ducha Świętego“, stanowi sam sakrament będący znakiem łaski i mający moc jej udzielania. Sakrament chrztu zmywa wszystkie grzechy, zarówno pierworodny jak i wszelkie osobiste. Owszem w działaniu swoim jest tak potężny, iż odpuszcza wszelką

<sup>1)</sup> Efez., IV, 13.

<sup>2)</sup> „Ten jest Syn mój miły“.

<sup>3)</sup> 3a, qu. LXVI, a IX, c.

karę za grzechy nawet doczesną. Dlatego też umierający bezpośrednio po otrzymaniu chrztu nie podlegają karze czyścicowej lecz dostępują natychmiast widzenia uszczęśliwiającego w niebie.

Fakt, jaki zachodzi przy chrzcie, jest najdonioślejszym zdarzeniem w naszym życiu. Kładzie on bowiem podwaliny pod nasze życie chrześcijańskie, wznosząc duszę do życia Bożego. Wciela człowieka w Chrystusa, czyniąc go członkiem Jego mistycznego Ciała. Przystaje wtedy istnieć dawny stary człowiek powstały z Adama, człowiek-niewolnik, a wyłania się nowy, człowiek wolny — dziecko boże. Zrodził się on w śmierci i Zmartwychwstaniu Chrystusa, gdyż przez śmierć swoją wysłużył nam Chrystus tę łaskę. Stąd punktem wyjściowym wszelkiego doskonalenia się w życiu chrześcijańskim, początkiem świętości, skąd wykwita nadprzyrodzona miłość Boża, jest krynica łask chrzcielnych. Stąd także rozpoczyna się droga nasza ku życiu wiecznemu. Chrzest bowiem czyni nas zdolnymi do niego. Owszem jako członkom Chrystusa i dzieciom Bożym daje nam ściśle prawo do wiecznego dziedzictwa w niebie.

Możemy tutaj pojąć jak doniosłym jest ten sakrament w dziele uświęcenia naszego i jak nieodzownym do zbawienia. Bez chrztu, przynajmniej upragnionego, nie można się zbawić. Wyraźne są co do tego słowa Chrystusa: „Jeśli kto nie odrodzi się z wody i z Ducha świętego, nie może wejść do królestwa Bożego..“).

Obmycie z grzechu i równoczesne udarowanie łaską to najprzedniejszy skutek chrztu świętego. Gdy jego łaska dostaje nam się w udziale, dokonuje się w nas niewypowiedziane przejście z śmierci do życia, z nieprzyjaźni do przyjaźni z Bogiem, — śmierć i zmartwychwstanie. Zapytać się tutaj możemy, jakim tytułem dostaje się nam ta łaska w udziale? Odpowiedź na to wymaga głębszego rozpatrzenia sprawy.

### III. Sakrament chrztu jako sakrament wczłonkowania w Chrystusa.

Chrzest wprowadza nas nie tylko w świat nadprzyrodzony, lecz stawia nas także w sferze witalnych wpływów Chrystusa. Wprowadza nas w styczność z Chrystusem, a przeto udziela nam Jego życia. „Wszyscy, którzy w Chrystusie Jezusie zostaliśmy ochrzczeni — pisze św. Paweł w liście do Rzymian, — w śmierci Jego zostaliśmy ochrzczeni“, a potem kończy: „Tak też uważajcie się za umarłych grzechowi a żyjących Bogu w Chrystusie Jezusie“. W Chrystusie Jezusie! — oto błoga myśl, która winna nas napełniać stałym poczuciem łączności naszej z Boskim Zbawcą, źródłem łask wszystkich, oraz skłaniać nas do stałej uwagi nad

9) Jan. III. 5.

5) Rzym, VI. 3. 11.

zachowaniem niewinności zdobytej na chrzcie. Kto bowiem pozwala na utratę łaski, staje się jakby sparaliżowanym członkiem w Ciele Chrystusa. Z dusz natomiast zachowujących łaskę chrztu tryska moc życia, rozwijają się cnoty i owocują w dobre uczynki. Warunkiem podstawowym takiego życia jest łączność, żywy kontakt z Chrystusem, tkwienie w Nim. Podobnie jak winna latorośl uschła lub odcięta od pnia nie może wydać gron winnych, lecz gdy tkwi w szczepie i zachowuje świeżość, wtedy dopiero może czerpać soki z pnia i korzeni i owocować, tak również i dusze ludzkie mogą żyć nadprzyrodzenie i zbierać zasługi na życie wieczne jedynie pod warunkiem, iż zostaną wpierw wczłonkowane w Chrystusa i trwać w Nim będą. Tę właśnie jedność organiczną z Chrystusem zaprzęga w nas chrzest. Na czym polega nasza łączność organiczna z Chrystusem? zapytać można z kolei. Naturę tej naszej łączności z Chrystusem wprowadzonej przez chrzest tłumaczy nam jasno Katechizm Soboru Trydenckiego: „Przez chrzest zostajemy jako członki, złączeni i związani z Chrystusem-Głową. Podobnie jak z głowy spływa moc, która wszystkie części ciała do wykonywania własnych czynności ponusza, tak też z pełni Chrystusa Pana rozlewa się na wszystkich dostępujących usprawiedliwienia moc Boża i łaska, która nas czyni sposobnymi do wszystkich dzieł chrześcijańskiej pobożności“<sup>9)</sup>.

Dlatego, jak mówimy, iż chrzest jest sakramentem odrodzenia duchowego, tak też nazwać go możemy również sakramentem wczłonkowania w Chrystusa. Z tytułu tego właśnie członkostwa w Ciele mistycznym Chrystusa otrzymuje ochrzczony łaskę, cnotę wiary, nadziei i miłości, oraz dary Ducha świętego. Te zaś zarodki świętości pod wpływem łask uczynkowych rozwijają swą aktywność na wewnątrz i na zewnątrz. Najpierw budzi się życie duchowe, wewnętrzne. Udziałem duszy stają się coraz obfitsze oświecenia nadprzyrodzone, podniety i zapały ze strony Chrystusa. Prężność duchowa przechodzi z kolei w zewnętrzną aktywność. Żywy członek Chrystusa stara się Mu zjednać nowych członków, poczynając prowadzić życie apostołskie.

Specyficznym znamieniem przynależności ochrzczonego do Chrystusa jest charakter sakramentalny, niezmaszalna cecha wyosiśnięta na duszy ochrzczonego. Jest to fizyczny jakby odciśnięty upodabniający duszę do Chrystusa Arcykapłana. Charakter sakramentalny wyróżnia chrześcijan od niewiernych i oznacza, iż ci, którzy są nim naznaczeni, są powołani do prawdziwej wiary i do życia łaski i że zobowiązani są do oddawania w całym życiu

<sup>9)</sup> Katechizm Tryd., Część II, r. II. O chrzcie, § 52.

czci Bogu. Tak jak niegdyś piętnowano żołnierzy i niewolników, tak Chrystus na oddanych sobie członkach wyraża szlachetne znamię swego podobieństwa.

#### IV. Przywileje i obowiązki ochrzczonego.

Łaska chrztu, niezmazalny charakter, pociągają za sobą szczególne konsekwencje w życiu ochrzczonego. Poświęcają one bowiem nas na specjalny rodzaj życia. Upodabniając nas do Chrystusa, czyli dając nam pewne uczestnictwo w Jego godności arcykapłańskiej, uprawniają nas tym samym do spełniania pewnych czynności, które spełniał Chrystus. Najprzedejniejszymi czynnościami Chrystusa to Jego czynności arcykapłańskie: składanie Bogu ofiary chwaliby. Z tego względu chrześcijanin naznaczony charakterem sakramentalnym staje się deputedowanym do składania Bogu kultu według rytu chrześcijańskiego.

Nie każdy wprowadzicie charakter (wyrządzają go także sakrament bierzmowania i kapłaństwa) daje w równej mierze uczestnictwo w kapłaństwie Chrystusowym. Chrzest daje nam zaczątek jego uprawniając nas do godnego i owocnego udziału w świętych czynnościach kultu Bożego w Kościele i czyniąc nas sposobnymi do przyjęcia innych sakramentów. W ścisłym znaczeniu i z pełnymi uprawnieniami kapłanami są ci, którzy przyjęli odpowiednie święcenia. Przez sakrament kapłaństwa otrzymuje się dopiero władzę zawiadywania sakramentami. Niemniej jednak i zwykli chrześcijanie piastują w pewnym znaczeniu kapłaństwo Chrystusowe.

Chrzest zobowiązuje następnie do służby Bogu. Człowiek wyrwany z niewolli szatana staje się własnością swojego Wybawcy. Winien być zatem jego wiernym sługą i naśladowcą. Tym bardziej, iż to święte niewolnictwo w Chrystusie miłsze jest niż największa nawet swoboda ludzi oddanych światu i zmysłom.

Należy szczególnie podkreślić i to, iż chrześniak jest zobowiązany do służby Chrystusowi w Kościele. Od chwili gdy wystąpił z wody chrzcielnej, odtąd podlega jego prawom. Zobowiązany jest zachowywać ściśle jego prawa. Stał się bowiem jego dzieckiem, oddanym jemu w opiekę. Jego zatem kierownictwu winien być całkowicie posłuszny.

Aby mógł wypełnić te obowiązki, ochrzczone ma zapewnione ku temu szczególne łaski. Bóg nakładając obowiązki zapewnia także odpowiednie pomoce tym, którzy je na siebie przyjmują. A jakież mogą być donioślejsze obowiązki nad obowiązek oddawania czci Bogu i służenia Jemu przez całe życie? Tak zatem sakrament chrztu choć raz dokonał się w życiu, to jego moc roz-

ciąga się na całe życie. Życ mamy niejako mocą tych naszych narodzin z Ducha i wody. Już od dzieciństwa ujawniają się w człowieku uzdolnienia do prowadzenia życia doskonałego, mimo, że obok nich pojawiają się także złe skłonności. Dzieje się to najczęściej dzięki rozwojowi łaski chrztu. Przykładów młodych świętych można by przytoczyć wiele. Obowiązkiem przeto rodziców chrześcijańskich jest pobudzać dzieci do współpracy z łaską. Jeśli będą szczerze współpracowały z łaską, tedy ona na pewno zwycięży nad słabościami natury, choćby one były najgroźniejsze.

Jakże wspaniale przedstawiałoby się życie chrześcijanina, który byłby zawsze wierny tym zobowiązaniom, jakie zaciągnął na chrzcie. Tymczasem życie nasze splecione jest z nawrotów do złego i na przemian z powrotów do Boga. Upadki nasze wywodzą się z poządliwości naszych, których chrzest nie zniszczył, a które pozostały dla doświadczenia naszych cnót. Jeśli wzmogły się one i zwyciężyły nas, to tylko dlatego, iż nie od razu poczęliśmy się im przeciwstawiać i zwyciężać je współpracując z łaską. Toteż może nienaz doprowadziły nas one do utraty niewinności na chrzcie otrzymanej. Normalnym natomiast i odpowiednim naszemu życiu chrześcijańskiemu jest życie prowadzone stale w łasce. Słusznie tego od nas wymaga wierność ślubowaniom złożonym na chrzcie. Czyż nie wyrzekliśmy się tam uroczyście grzechu? Oto na zapytanie kapłana, czy wyrzekamy się złego ducha i spraw jego, odpowiedział każdy z nas uroczyście: *Wyrzekam*<sup>7)</sup>.

Sprawy złego ducha to wszystko to, co grzechem jest i co do grzechu prowadzi. Nam natomiast obmytym z grzechu w zdrojaku chrzcielnych winien być obcy wszelki grzech a leżeć na sercu jedynie troska o łaskę Chrystusową. Dusza nasza na to się odrodziła, oczyściła i wybielała we Krwi Chrystusowej, by już nigdy nie utracić tej bieli szat neofitów. Owszem cały nasz wysiłek winien się oprzeć na tej pierwszej łasce i dążyć wszelkimi sposobami do jej rozwinięcia. Wszak świętość nie jest niczym innym jak tylko tą pierwszą łaską doprowadzoną przez wysiłek ascetyczny do pełni rozwoju. Bóg sam położył pierwszy fundament pod dzieło uświęcenia, potrzeba jeszcze tylko naszego udziału w tym dziele. Bóg zapewnia nam na mocy udzielonego sakramentu chrztu łaski aktualne na każdą chwilę życia, bylebyśmy i my przyłożyli rękę do dzieła. Każdy bowiem sakrament daje nam prawo do pewnych łask uczynkowych. Otóż chrzest zapoczątkowując w nas życie chrześcijańskie, do prowadzenia jego właśnie zapewnia nam ze strony Boga odpowiednie łaski. Dlatego też nasza praca posiada mocną podstawę, na którym bezpiecznie oprzeć się może i z niego wyrastać, a którym jest dzieło Boże — opus Dei.

<sup>7)</sup> patrz *Rituale Romanum*.

## „Abyście się społecznie miłowali“

(Przykazanie miłości bliźniego w oświeceniu nauki św. Teresy od Jezusa)

Najdowodniejszą oznaką miłości Bożej jest miłość bliźniego. Św. Teresa od Jezusa ta wzniosła mistyczka a zarazem realistka życiowa zaznacza najściślejszą łączność — współzależność miłości Boga i miłości bliźniego: „Od nas Pan dwóch tylko rzeczy żąda: Miłości Jego Majestatu i miłości bliźniego. Najpewniejszą oznaką, według mego zdania, czy posiadamy te dwie właściwości, jest wierne przestrzeganie miłości bliźniego. Czy bowiem kochamy Boga jak należy — nie wiemy, choć i znaczne są wskazówki pozwalające przypuszczać, że Go kochamy — ale łatwo poznać, czy miłujemy bliźniego. Bądźcie pewne, że im w sobie wyższy ujrzenie w tym postępie, tym mocniej utwierdzone jesteście w miłości Boga. Tak wielka jest miłość Jego Majestatu ku nam, że jako zapłatę za nasze kochanie bliźnich w tysiączne sposoby pomnaża w nas Bóg miłość dla siebie“ (Twierdza wewnętrzna, Mieszk. V, r. 3). Tak więc, mamy kontrolować wzrost miłości Bożej w duszy naszej, miłością ku bliźnim. Kto by nie okazywał czynem miłości bliźniego, nie może twierdzić, że miłuje Boga.

Jako wzór miłości bliźniego, który naśladować mamy, stawia św. Matka w konstytucjach samego Zbawiciela. Każe: „naśladować Boskiego Oblubieńca, który wydał samego siebie za nas wszystkich“ (Konst. nr 44).

Znając jednak niedołęstwo natury ludzkiej i wiedząc, że nie od razu zdoła ona wznieść się do tak wysokiego ideału, św. Teresa rozróżnia w zakresie nadprzyrodzonej miłości siostrzanej dwa odcienie, dwa rodzaje: Najpierw miłość mniej doskonałą, mającą w sobie przymieszkę uczuciowości, tkliwości ludzkiej, oraz doskonałą, heroiczną, która, jak sama powiada, jest udziałem niewielu dusz. Pragnie jednak, aby córki jej stopniowo starały się ten szczyt osiągnąć. „Zapewne, że miłość ta nie od razu będzie mogła być doskonałą. Ale szczerze do niej dążmy i środków do niej wiodących wiernie używajmy. Choćby w niej było nieco ludzkiej tkliwości, nie będzie z tego szkody, byleby tkliwość ta była jednakowa dla wszystkich“ (Droga doskonałości, r. VII, 5).

Biorąc za wzór miłość Chrystusową: „abyście się społeczeństwem miłowali, jakom ja was umiłowal“ żąda św. Matka od córek

swoich miłości ogólnej dla wszystkich sióstr. Nie tylko wyklucza przyjaźnie tzw. partykularne, piętnując mocnymi słowami tę zdroźność, ale nawet i dobrych przyjaźni z byt wylącznych nie chce mieć w Karmelu. „Choć może to, co mówię, wyda się wam przesadnie surowe, jednak wierzajcie siostry, że na tej surowości polega wysoka doskonałość i wielki pokój i wielkie dla słabszych zwłaszcza, bezpieczeństwo od różnych okazji do obrazy Boskiej. Gdy więc która uczuje w sobie, że sercem więcej się skłania do jednej niż do drugiej, czemu niech się nie dziwi, bo to jest rzecz naturalna i nieraz skłonność ta pociąga do ukochania osoby mniej cnotliwej ale bogaciej uposażonej w zalety przyrodzone — niechaj mężnie sprzeciwia się tej skłonności i umartwia ją i tłumi i nie dopuszcza jej zapanaować nad sobą. Miłujmy cnotę i dobro wewnętrzne, a ustawicznie z wszelką troskliwością czuwajmy nad sobą, abyśmy serce miały swobodne... Nie dopuszczajmy tego, by wola nasza była czyją bądź niewolnicą, jeno tego, który ją kupił własną krwią swoją“ (Droga r. IV, 7, 8).

Święta Reformatorka dlatego tak bardzo pragnie tej ogólnej miłości siostrzanej, ponieważ z niej płynie doskonała jedność serca. Tutaj wszystkie powinny być z sobą w przyjaźni, wszystkie powinny wzajemnie się wspomagać. Za ruinę Karmelu uważała brak jedności i zgody: „Gdyby — mówię — miały się kiedy zagnieździć między wami głębsze jakie... nałogowe zdroźności, chęć wywyższenia się nad drugich, urazy obrażonej miłości własnej, wtedy miejcie się za stracone i wiedźcie, żeście wyгнаły Pana z tego domu Jego... O jakie to wielkie nieszczęście! Niech Bóg nas broni od takiego klasztoru, na który ono spadnie. Co do mnie wyznaję, że wolałabym raczej, by na ten nasz dom spadł ogień z nieba i pochłonął nas wszystkie... Lepiej już kochajcie się między sobą miłością choćby mniej doskonałą... choćby tkliwą, niż gdyby miała być między wami jaka bądź najmniejsza niezgoda“ (Droga, r. VII, 10, 11).

Aby zachować to dobre usposobienie względem wszystkich, poleca: „Nie myśl o uchybieniach innych, lecz o ich cnotach i swoich błędach“ (Przestr. 28). Tak zawsze sama postępowała i w jej towarzystwie nikt nie śmiał mówić źle o bliźnich.

Szczera miłość bliźniego objawia się, gdy chętnie przebaczamy innym, nawet nie dopuszczając do siebie tej myśli, że nam kto krzywdę wyrządził: „Ochotna gotowość do odpuszczenia wszelkiej urazy, ten jest kamień probierczy i znak prawdziwej cnoty, po którym nadprzyrodzone

dary Boże rozeznaje się od ułud diabelskich“ (Droga r. XXXVI, 11). Wiadomo, jakim blaskiem ten znak jaśniał w św. Teresie, jak wystarczało wyrządzić jej krzywdę, aby przychylność Świętej zyskać. Zaś w konstytucjach jako winę, podlegającą zewnętrznym karom wymienia: „odmówić przebaczenia siostrze, która o to prosiła“ (Konst. nr 181).

Skłonność do ohoczego przebaczenia uraz jest niezbędna, aby umieć cierpliwie znosić bliźnich: „Umieć jakąś wadę cierpliwie znosić, nie objawiać z jej powodu żadnego zdziwienia czy zgorszenia, to będzie miłość prawdziwa — i tak samo drugie postąpią z tobą na widok wad i niedoskonałości twoich, których ty u siebie nie widzisz, choć masz ich snadź dużo więcej“ (Droga, r. VII). Ale nie dosyć na tym, trzeba modlitwą i przykładem dopomóc siostrze do poprawy: „Będziesz więc gorąco tę siostrę polecała Bogu, będziesz się starała ze wszystkich sił twoich spełniać jak najdoskonalej cnotę przeciwną tej wadzie, którą w siostrze widzisz, a ponieważ mieszkacie i życie razem i ona ciągle na ciebie patrzy, nie podobna by nie zrozumiała tej milczącej nauki“ (tamże).

Modlitwa za innych, to jeden z najskuteczniejszych uczynków miłości bliźniego. Jest to więc zrozumiałe samo przez się, że praktykować ją mają córki św. M. Teresy we wzajemnych siostrzanych stosunkach, skoro cały Karmel opiera się na zasadzie modlitwy i ofiary za dusze.

Czasem jednak, gdy która z sióstr popełnia ciężką winę, miłość bliźniego wymaga, aby, jak mówią ustawy zakonne upomnieć winną, należy to jednak uczynić na osobności i z miłością. Dopiero gdyby takie trzykrotne upomnienie nie odniosło skutku, należałoby udać się do Przełożonej. Jak bowiem z jednej strony, ciągle uwagi, czynione w sposób szorstki, nikogo nie poprawia, tak z drugiej strony, miłość nie mająca dosyć odwagi, aby bliźniemu powiedzieć prawdę, przestałaby być miłością.

Jednym z objawów czynnej miłości jest „gdy każda stara się drugim ulżyć ciężar u i sama bierze na siebie co jest trudniejszego“ (Droga, r. VIII), gdy stając się wszystkim dla wszystkich, cieszy się z wesółymi, smuci ze smutnymi, bierze udział w radościach sióstr, okazuje współczucie w ich chorobach i strapieniach. „W tym duchu szczerzej miłości bliźniego, jak macie podzielać cierpienia i smutki każdej z sióstr waszych, tak bierzcie udział w ich rozrywkach, których w czasach postanowionych rekreacyj używają. Chociażbyście same do tych rozrywek pociągu nie miały i smaku w nich



nie znajduwały, wszakże gdy z prawą intencją i baczeniem na siebie w nich uczestniczycie, będzie i to aktem miłości“ (Droga, r. VIII).

Korzystając w taki sposób z wszystkich, nieraz drobnych ale licznych okazji życia codziennego dla wzrostu w miłości bliźniego, powinny dusze według św. Teresy dojść z czasem do tej miłości doskonałej, której wzorem sam Chrystus. Aby tak kochać, trzeba patrzeć na dusze bliźnich w świetle wieczności, to jest jedyna rzeczywista perspektywa. Wówczas widać się, że tylko to ma wartość, co trwać będzie wiecznie i cały wysiłek, wśród trudów i ofiar, kieruje się ku zdobyciu dla bliźnich tych wartości duchowych. „Dusze, które tak kochają bliźniego, sięgają wzrokiem duchowym aż do duszy tego, kogo miłują i patrzą... jeśli znajdą w niej choćby tylko zaród jaki dobra i cnoty, choćby skłonność i usposobienie wewnętrzne, z którego, nad nim pracując, może da się wydobyc miłość Bożą, tak jak złoto kopiąc dobywa się z kopalni. Wtedy dla dobra tej duszy żadnego trudu nie żałują i nie masz takiej ofiary, której by ochotnie nie uczyniły dla pozyskania jej Bogu“ (Droga, r. VI). Kto tak kocha bliźniego, ten „miłuje w Bogu i dla Boga“ więc i w tym kogo miłuje, nie przywiązuje się do tego, co jest znikome... Jest to powtarzam, miłość w niczym nie dbająca na siebie; o to jedynie dba, by tę duszę, którą kocha, ujrzała bogatą w dobra niebieskie. Oto miłość na podobieństwo tej, którą ukochał nas Chrystus, taka miłość warta jest zwać się miłością (Droga, r. VIII).

Tak właśnie umiała kochać św. Teresa i w tych rysach mimo woli swój własny odtworzyła obraz. Zaś dusze pragnące żyć jej duchem, znajdują w pismach jej te wskazówki i pomoce, których potrzebują, aby dojść do doskonałej miłości bliźniego.

Jeśli pełnimy rzeczywiście miłość, ćwiczymy się tym samym w wielu naraz cnotach chrześcijańskich. Ona pobudza nas, abyśmy starali się, za przykładem świętych naszych dobrze myśleć o bliźnich i w najróżnorodniejsze sposoby dobrze im czynić.

Interesujące jest stwierdzić, jak zależnie od rodzaju duchowości świętych, także i miłość bliźniego szczególnie u nich przybiera cechy. U św. Jana od Krzyża wybija się na plan pierwszy bohaterska cierpliwość i pokora oraz nie zważanie na błędy bliźnich. Miłość ta całkiem bezinteresowna, ze siebie wyzuta, osiąga już tutaj przedsmak nieba w zapomnieniu o sobie. U św. Teresy jest to miłość macierzyńska, nie pozbawiona cech kobiecej tklivości, współczu-

jąca, lecz wznosząca się do heroizmu i najtrudniejszych wysiłków, byle doprowadzić dusze do doskonałości. U św. Teresy od Dziec. Jezus miłość bliźniego prześwieśla najdrobniejsze, najbardziej szare szczegóły codziennego życia, każdy drobiazg umie zużytkować. Święta pełni miłość bliźniego z uśmiechem, stara się ścąć radość dokoła, wiedząc, że życzliwość i radość to dary, których najbardziej łaknie znużone serce ludzkie.

Uczą nas Święci, że prawda w stosunku do bliźnich wyraża się przez szczerłość i pokorę. Poprzez pokorę dochodzi się do ofiarnej doskonałej miłości bliźniego, która nieodłączna od miłości Bożej, jest wypełnieniem i kresem całego zakonu. Uczą nas Święci, że nikt nie jest aż tak ubogi by nie mógł czegoś dać swoim bliźnim. Każdy z nas ma pewne szczególne uzdolnienia, dary, właściwości, które dadzą się wykorzystać dla pożytku i radości bliźniego. Posługując się nimi, można w swoim życiu tworzyć małe arcydzieła miłości bliźniego, drobiazgi radujące serca ludzkie i Serce Boże. Pole to do wynalazków niezmierne, kto kocha bliźniego ten je wykorzystać potrafi.

Można by powiedzieć, że pełnienie miłości bliźniego jest poniekąd trudne — chociaż i łatwe zarazem. Trudne, bo trzeba zwalczać odruchy egoizmu i pychy, szukającej zawsze własnego wyniesienia i własnej korzyści. Trudne, bo często tak brakuje nam ducha wiary, że widzimy tylko w bliźnim naczynie gliniane, nieraz wstręt wzbudzające, a nie patrzymy na skarb w nim ukryty. Zdobywanie więc miłości bliźniego wymaga, tak jak każde zdobywanie, walki. Zarazem jednak to pełnienie miłości jest łatwe, bo tyle doń mamy na każdym kroku okazji! A już tu na ziemi niesie ono z sobą jako nagrodę pokój wewnętrzny i pomnożenie miłości Bożej.

Kto miał sposobność zetknąć się nieco ze środowiskiem, w którym panuje rzetelna miłość bliźniego, ten stwierdził niewątpliwie, że pomimo wszelkich, nieuniknionych tu na ziemi niedociągnięć oddycha się tam atmosferą pokoju i radości, jest to jakby mały raj ziemski i przedsmak nieba.

A tak, poprzez tę, chociaż niedoskonałą jeszcze jedność serca z bliźnimi, jaka już tu na ziemi dostępna jest wszystkim duszom dobrej woli, dojdziemy do doskonałej jedności w niebie, będącej nagrodą i wypełnieniem, już wtedy całkowitym, najśrodszego przykazania Zbawicielowego: „A byście się społem miłowali, jakom ja was umiłowal” (Jan, XIII, 34).

# Problem powołania zakonnego

według pism Matki Marceliny Darowskiej

Po straszliwym kataklizmie, wywołanym wybuchem bomby atomowej w Hiroszynie, można było oglądać niezwykle zjawisko: zgłiszczą okryły się bujnym, różnobarwnym kwiecieniem; w krajinie ruin i śmierci nowe, odradzające się życie poczęło się plemić. Działanie radioaktywne nastąpiło po eksplozji, napełniło powietrze i stało się przyczyną rozwoju przedziwnie bogatej flory.

Zjawisko to znane skądinąd w przyrodzie: na rozkładzie rozwijają się nowe istnienia, — śmierć rodzi życie.

Podobne objawy można zaobserwować i w świecie ducha: po wstrząsach i przeżyciach wojennych, które z jednej strony załamały wiele ludzkich egzystencji, zdjęty hamulec najniższym instynktom i namiętnościom, powstała skądinąd reakcja: odradza się życie duchowe, nabiera siły, odwagi, polotu. Jednym z jego objawów jest wzmożony pęd u wielu dusz do poświęcenia się służbie Bożej.

I dziwny się jak niejedna istota żyjąca wśród uciech i rozkoszy świata, zrywa nagle wiążące ją pęta, opuszcza najbliższych, dom swój, rodzinne strony, by zamknąć się na zawsze za murami klasztoru.

Niejedna woła: „To krok szalony! Dlaczego deptać szczęście własne w życia zaraniu, dła-

go okrwawiać serca rodziny, czemuż przynajmniej trochę nie użyć swobody?“ — Inni szepczą: „zawód w miłości... lęk przed życiem... szukanie wygod...“ Ktoś się odzywa: „Nie — ona ma powołanie“.

Czymże jest owo powołanie?

M. Marcelina Darowska, założycielka Zgromadzenia SS. Niepokalank i wieloletnia jego przełożona Generalna, w długim swym życiu zetknęła się z licznym szeregiem dusz. Obdarzona przez Boga niezwykłym bogactwem łask i światła duchowych, miała szczególny dar rozróżniania duchów, przemikania serc i rozpoznawania powołań. Oto jak w traktacie duchowym, zwanym przez Siostry Niepokalanki „Kartki“, określa, czym jest powołanie.

„To poczucie wewnętrzne, że Bóg wymaga po nas wyższej doskonałości, nad doskonałość świata, — wymaga wyrzeczenia się dóbr onego i wyłączenia od dania się Jemu Jednemu“.

„Poczucie wewnętrzne“ — a więc nie wyrozumowanie, nie uczucie, ale coś głębszego, na samym dnie duszy tkwiącego, bo również nie wola, chęć wstąpienia do klasztoru, bo jak zobaczymy, nie idzie ona koniecznie w parze z powołaniem.

„Ale skąd ta pewność, że mam właśnie powołanie do klasztoru?“ pyta niejedna dusza, i dręczy się częstokroć tą myślą i szuka znaków niezawodnych, które by przechyliły jej decyzję. Jest ich wiele i warto im się przyjrzeć bliżej.

Na pierwszy plan wysuwa się czysta intencja, względnie na Boga, na Jego chwałę, na spełnienie Jego Woli, również i na zbawienie duszy własnej. Wszelkie względy poboczne, materialne, interesowne, jak zabezpieczenie bytu, ucieczka przed trudnościami życia, nie mogą tu grać żadnej roli, nie powinny znaleźć miejsca: „Interes osobisty jakiegokolwiek rodzaju — mówi Matka<sup>1)</sup> — nie mógłby się pomieścić tam, gdzie chwała Boża jedynym celem; egoizm nie wydaje życia miłości, wyrzeczenia się siebie“, które powinno być tłem istnienia każdego Zgromadzenia. Intencja ta wszakże może przybrać różne postacie zależnie od rodzaju zakonu, prac jego, celu i t.p. Np. pragnienie wynagrodzenia Bogu za grzechy świata, pokuta, zdobywanie dla Niego dusz przez prace apostołskie czy wychowawcze. Wszystkie te intencje są nadprzyrodzone, o ile Boga mają za cel ostateczny.

Jednak ponad wszystkie te względy jeden przemożny, i ten stanowi ową dominantę w pieśni duszy rwącej się do Boga: przeświadczenie o Woli Bożej dla niej, o Jego wezwaniu, wbrew

nie raz własnym dążnościami, wprost wyrachowaniu: jest to głęboko wyryte na dnie jej jestestwa przekonanie, że innej drogi nie ma dla niej. Ona chce się wyniszczyć, oddać bez reszty, bez oglądania się na nic, jedynie dla chwały Bożej. Pawłowe: „Panie, co chcesz abym czynił?“ brzmi w niej tak silnym dźwiękiem, że przygłusza inne słabsze, choć czyste skądinąd tony.

W duszy prawdziwie powołanej, myśl o poświęceniu się Bogu na zawsze, zwłaszcza w pewnej epoce działania łaski, sprawadza pokój, szczęście, uczucie bezpieczeństwa, kojącej radości. Zdarzają się bowiem wypadki, że osoby zacne, pobożne i prawe, pragną oddania się Bogu, pracy dla Niego i bliźnich, ale zetknięcie się bliskie z klasztorem, próby życia w nim, sprawadzają na nie niepokój, smutek, lęk, i przygnębienie. Objawy te mogą być niekiedy wywołane pokusą, a często są dowodem powołania; rzeczą spowiedników i przełożonych jest rozstrzygnięcie w poszczególnych wypadkach.

Znamiennym znakiem powołania duszy do danego zakonu jest zrozumienie jego ducha. M. Marcelina często zawraca w naukach swoich do tej myśli i jasno ją tłumaczy. Wedle niej jest to dowód wołania Pańskiego, gdy zasady danego Zgromadzenia wyraźnym echem odtętnią w duszy kandy-

<sup>1)</sup> „Kartki“, rozdział „o Powołaniu“.

datki, gdy budzi się w niej przekonanie „przy zetknięciu się z nim, jakby wszystkie prawdy, które są podwaliną życia jego, oddawna w dniu duszy i serca złożone były“, — były jakby jej własne. „Uczucie, że w innych zasadach, w innej atmosferze duchowej żyć by nie mogła, nie mogłaby być szczęśliwa...“<sup>2)</sup>.

Dusza prawdziwie powołana ma przeświadczenie, że to pragnienie w niej powstające nie jest ani wytworem wyobraźni, ani przemijającą, chwilową zachcianką; takie powołanie nie ostałoby się przed trudnościami, pierwsza burza z łatwością by je obaliła. Ona wie i rozumie, że w niej działa Wola wyższa, twórcza, ponad nią będąca. Powołanie, to prawdziwe wybranie, nawezwanie do najwyższej doskonałości“ mówi Matka<sup>3)</sup>. „Nie wyście mnie obrali, alem ja was obrał“<sup>4)</sup>. Nie zawsze bowiem wezwanie Pańskie zgadza się z naturalnym usposobieniem danej jednostki. Bywa niekiedy, że oko Boże spocznie na duszy pełnej wad i usterek. Zdawałoby się, że wszystko w niej przeciwne życiu w klasztorze: „Wszystko w niej walczy z łaską, poddającą nas Bogu, mówi Matka. Samowola, charakter niezmiernie żywy, namiętny i marzycielski. I świat wola: „Ależ ona nie miała powołania, ona tak lubiła konno jeździć, lubiła tańczyć, ona była cała ogniem“<sup>5)</sup>. Nieraz wola się

buntuje, dreszcz przenika na myśl o klasztorze, a głos wewnętrzny nieprzeparcie woła: Tu twoje miejsce, wola Boża dla ciebie“.

M. Marcelina z doświadczenia twierdziła, że nie ma takiej wady, która by się nie dała wykorzystać w życiu zakonnym, prócz jednej: nieprawdy. Tama gdzie jest załom fałszu, łaska nie ma podatnego grantu i bardzo trudno przerobić tego rodzaju nieszczęsną skłonność.

Niekiedy bywają usposobienia naturalne — mówi dalej Matka — najodpowiedniejsze życiu zakonnemu: łagodne, ciche, lubiące samotność, pracę, ukrycie, tak, że od dzieciństwa można powiedzieć: ta zdaje się hędzie miała powołanie“<sup>6)</sup>.

Tego rodzaju temperament jest oczywiście wielkim ułatwieniem w życiu zakonnym, wszakże sam przez się nie dowodzi bynajmniej powołania. Są tu pozory, nieraz zupełnie mylne. I choć pod pewnym względem charakter spokojny jest pomocny w życiu codziennym, dusza taka nie może się ubezpieczyć nim przed trudnościami, które jej nie miną, a uderzyć mogą wręcz z przeciwnej strony, często najmniej spodziewanej.

Za naturalny znak powołania mogą też służyć drugorzędnie pewne odpowiednie uzdolnienia, umożliwiające pracę w danym Zgromadzeniu, misjo-

<sup>2)</sup> „Kartki“. <sup>3)</sup> Rekol. z kand. <sup>4)</sup> Jan, XV, 16. <sup>5)</sup> Rek. z kand. <sup>6)</sup> tamże.

narskim, wychowawczym, oddanym studiom naukowym czy akcji charytatywnej. Ważnym również czynnikiem jest zdrowie wymagane od kandydatów i usprawniające ich do wykonania zadań związanych z celem zakonu. Wiadomą bowiem jest rzeczą, że mnożenie dyspens od konstytucji i reguł osłabia ducha i jest furtką, którą wkrada się rozprzeżenie.

Ogólnie biorąc, prócz pewnych wyjątków, warunkiem przyjęcia do społeczności wedle M. Marcelliny jest: „grunt szlachetny<sup>7)</sup>, zdolny do poświęcenia, rozum prosty i jasny, dostatecznie zasobny na zrozumienie prawd życia Zgromadzenia tworzących, wola zdecydowana na przyjęcie wszystkiego, co wymaganiem w nim Pana“.

Ważnym więc czynnikiem, wymienionych powyżej przez Matkę, jest zdolność poświęcenia, duch ofiary. Wstępujący do zakonu nie może stracić z oczu tej prawdy, że tak jak ofiara Chrystusa na krzyżu dokonała zbawienia świata, a nie Jego życie ukryte ani nauczanie, ani nawet cuda, lecz właśnie śmierć i męka krwawa Syna Bożego, tak i w życiu chrześcijanina, a tym bardziej zakonnicą, nie jego prace i trudy, nie modlitwy i umartwień same z siebie, ale złączone z Ofiarą Chrystusową nabierają mocy i wartości nieskończonej, zbawczej. One to najskuteczniej uświęcają dusze, one

ściągają łaski na ludzkość całą, one wypłacają za zbrodnie świata; wówczas dusza zakonna staje się uzupełnieniem Chrystusa na ziemi, dalszym ciągiem Jego żywota. I tę moc zasługom dają śluby zakonne wiernie spełniane, w których zakonnik składa Bogu w ofierze dobra swoje przez ubóstwo, ciało przez czystość, a wolę własną przez posłuszeństwo. Gotowość zatem na wszelkie ofiary i wyrzeczenie się siebie jest niezawodnym znakiem zrozumienia życia zakonnego.

\* \* \*

W jaki sposób Bóg objawia swą Wolę?

Drogi Jego są rozliczne i powiedzieć można, jest ich niemal tyle, co dusz na świecie. Jezus się nie powtarza, stosuje się do duszy, mówi do niej jej językiem, jej stylem, by Go lepiej usłyszała, jaśniej zrozumieć mogła.

M. Marcellina znająca drogi Pańskie, tak je opisuje: „Są czasem działania łaski bardzo ukryte, a dlatego nie mniej Boże. Dajmy nam, nie odczuwam w sposób szczególny Boga, nie znam Go wewnątrznie, ale zrozumiałam, że zbawienie jest rzeczą pierwszą, konieczną dla duszy — jedyną, a że drogą do tego najpewniejszą — klasztor. I odtąd, pomimo walk jakie mi wydaje ciało, świat szalał, ja dążę do klasztoru coraz niezachwycaniej, coraz bar-

<sup>7)</sup> „Kartki“.

dziej z dniem każdym utwierdzam się w przekonaniu, że ta droga dla mnie<sup>8)</sup>“.

Dusza stopniowo pojinuje Wołę Bożą, łaska działała w sposób powolny, stały, bezpieczny, a dusza kroczy drogą swego przeznaczenia.

Kiedy indziej istota szczęśliwa, żyje wśród rozkoszy świata, uczciwie, po chrześcijańsku, bez obrazy Boga. Nagle przychodzi ciota, nieszczęście: śmierć męża, dziecka, czy strata dóbr doczesnych. N. p. mąż ginie przypadkiem, na polowaniu, młode życie, szczęście ziemskie strzaskane. Tak było w życiu św. Joanny de Chantal. Żona wstępuje do klasztoru. Czy to prawdziwe powołanie? „To nie był ślepy przypadek — odpowiada Matka — to był środek użyty przez Boga dla tej duszy, aby się Jemu całkowicie oddała, i w tym było urządzenie Boskie<sup>9)</sup>“. Opatrzność rozmaitymi dąży drogami, by doprowadzić dusze do siebie. Ludzie patrzą tylko na zewnętrzną powłokę wypadków, nie znając tajnej sprężyny, która nimi kieruje. To co stanowi jądro, istotę rzeczy, uchodzi przed ich oczami. Czasem na pozór, — prosty zbieg okoliczności, wynik pewnych posunięć życiowych, niepowodzenie, zawód. Spotykamy się z takim zdarzeniem w życiu św. Alfonsa Liguorego, który w zawo-dzie swym adwokackim bronił w najlepszej wierze sprawę, która okazała się niestuszną. Ta

omyłka wykazała mu zwodniczość spraw tego świata i skłoniła go do opuszczenia go na zawsze.

Ale miekiedy jest działanie Boże bezpośrednie, błyskawiczne, silne, niezaprzeczone. Opisuje to Matka barwnymi słowami w sposób swoisty i przejmujący: „Ani doświadczenie znikomości świata, ani rozczarowanie i zawód, ani nieszczęście żadne nie wpłynęło na duszę; ale wśród największych nierzaz pomyślności, wśród kwiatów i uśmiechów życia, w najbujnniejszym rozkwicie młodości i nadziei, coś ją nagłe zwróciło w inną stronę, tajemniczo, nieprzeparcie pociągnięto w górę i oddała Panu“!

„...Czasem to jedna chwila... Pan Jezus stanął... nie widoczny dla zmysłów, ale uobecnił się wewnątrz. On się objawił duszy i wszystko w tej jednej chwili dla niej straciło wartość! Dawaj jej świat cały z przyjemnościami o jakich tylko natura zamarzy, on jej niczym wobec Najpiękniejszego, Najjaśniejszego, Który się przed nią odstąpił“!

„Czasem znowu Pan Jezus przemówi do duszy: „Ja chcę cię mieć“! I On ją bierze w posiadanie. A dusza czuje, że jest Jego. I chociaż potem przyjdą chwile zaciemnienia, (bo te zawsze dla każdej duszy być muszą), na jej dnie będzie zawsze poczucie Woli Bożej — przeświadczenie, że ona powinna należeć do Niego<sup>10)</sup>“.

<sup>8)</sup> Rekol. dla kandydatek.

<sup>9)</sup> Rekol. dla kandyd. <sup>10)</sup> tamże.

Co jest przyczyną tego wybrania Pańskiego, tej bezcennej łaski? Matka tak mówi do dusz wybranych: „On na was spojrział... i serca drgnęły pod tym spojrzeniem... i w blasku Jego wszystko co światłe na ziemi wydało wam się bez ceny. On ukryty, nieznan, nieodpowiadający zmysłom stał się dla was Jedyny! On was wybrał. Oto cała przyczyna, całe źródło powołania: Mił-o-ść Jego“! Niekiedy tłumaczyła Matka wybór Boży w żartobliwej formie, mówiąc: „To są fantazje P. Jezusa“!

Różnymi Bóg środkami dobiera się do duszy i pociąga ją z tej strony, którą w niej wybitniejszą gra rolę, przemawia do władzy w niej panującej. Posłuchajmy znów M. Marceliny: „Czasem powołanie przychodzi przez serce. Ono odgaduje Boga, odczuwa, że On jedynym Dobrem, Tym Dobrem, które jedno duszę zbawi i wiecznie uszczęśliwi; że te wszystkie dobra ma świecić, które dają używanie i pociechę złudne są jak fałszywe ogniki w jednej chwili gasnące, a nazwy szczęścia niegodne. A On jedynym Dobrem będącym, nieprzechodnim, wiecznym, On Jeden uszczęśliwiający“<sup>11)</sup>.

„Czasem znowu przychodzi powołanie przez rozum. Nabieramy pojęcia o prawdzie, przypatrujemy się jej, sądzymy i uznajemy na koniec całą jej wyższość, cenę oddania się Bogu nad wszystko co doczesne. Rozum

daje nam świadectwo o Bogu i doprowadza do Niego“.

To znów objawiła się powołanie przez wolę. Trzeba i tu poruszenia duszy przez łaskę, a my wtedy nią przejęte chcemy — mimo wszelkich trudności w nas i w koło nas, kłamiemy wszystko, zwyciężamy“.

\* \* \*

A jakież korzyści daje powołanie? — może kto zapyta. Doczesne — żadne. To nie „business“ z P. Bogiem, nie bankierska transakcja, nie jakiś wyrachowany interes. Matka również stawia pytanie: „Czemu powołanie takie cenne“? i natychmiast odpowiada: „Bo przynosi duszy zjednoczenie z Bogiem! Powołanie zabezpiecza jej niejako tego Boga, posiadanie Go na wieczność“... W klasztorze dusza wyłącznie oddaje się Bogu, a Bóg płaci jej w stokroć. Czym płaci? Sobą samym! — Więc jakaż zamiana!... my jak dajemy, to jakbyśmy nie dawali, bośmy nicestwami, a On kiedy daje Siebie, to daje nieskończoność“!

To jest owo „Admirabile commercium“, które stanowi więź między Bogiem a duszą wierną.

Zdarza się niekiedy, choć to rzadkim bywa, że Bóg „z ciężkich grzechów woła do służby swojej“<sup>12)</sup>. Tu łaska Boża podwójnie działała, bo jest łaska nawrócenia, krusząca serce, a dodatkowo łaska wzywająca do

<sup>11)</sup> Rekol. o różnych drogach życia.

<sup>12)</sup> Rekol. dla kandyd.



poświęcenia się Jemu „Wiedzy — mówi Matka — niedość zwykłego oddania; trzeba duszy całego heroizmu w odpowiadaniu Bogu, boć już nietylko zmasać swoje winy dawne, ale wynagrodzić za nie obowiązana... musi sprostać sprawiedliwości Bożej, sprostać tak wyjątkowej miłości Jego i wszystko (co czyni dla Boga) zolbrzymić, spotęgować, przechodząc zwykłą miarę. Tak z wielkich grzeszników bywają wielcy święci, np. św. Paweł, św. Magdalenka“.

Charakter M. Marcelliny nie-zwykle wielkoduszny, całkowity i bezkompromisowy mile uznawał połowiczności. Bolała nad tymi, co raz przyłożywszy rękę do pług, oglądają się wstecz, zamiast śmiało kroczyć naprzód przed siebie. Od duszy powołanej wymagała wierności niezłomnej, niezachwianej.

„Święcić trzeba na całe życie bo dotknięcie Boże — mówi Matka do kandydatek<sup>21)</sup>... to jest przechowywać je w duszy pamięcią, wiernością, — to ukochać Pana całą siłą duszy w tym działaniu Jego; bo jak przyjdą czasy zasłonięcia, a ty będziesz miłośnicie i wytrwale pragnąć powrotu łaski, usuną się ciemności a ta łaska stanie przed Tobą jeszcze silniejsza, kolosalniejsza niż kiedykolwiek“.

„Jeżeli przeciwnie z pewną niewdzięcznością, pod wrażeniem zmysłów, które już nie dojmują łaski, powiesz sobie: „nic nie

było!“ — to stracisz wiarę w działanie Boże i łaskę w końcu, może się ona prawdziwie załrzeć... można zapomnieć“...

A wtedy już jakże trudno zawrócić z drogi! Świat niekiedy porwie w swe tryby duszę powołaną, uniesie w wir zabaw uciech, czy materialnych, czy zmysłowych, i głos wołającego Pana uciechnie, przygłuszony łoskotem zmysłów, doczesności, aż wreszcie zamilknie. „Tunc Je-sum transeuntem“, powiedział św. Augustyn. „Boję się Jezusa przechodzącego“... Jeżeli dusza Go nie zatrzyma, pozwoli przejść mimo, jeżeli nie odpowie na spojrzenie Jego miłości spojrzeniem bezgranicznego oddania, wówczas biada jej! Często kroczyć samo zbawienie jej może być zagrożone. Straciwszy łaskę powołania i wszystkie inne łaski przygotowane dla niej na tej drodze, znaleźć się może po pewnym czasie nad brzegiem przepaści.

Czymże więc jest odpowiedzialnie powołanie?

„To zapatrzenie się na Pana Jezusa na całe życie“, odpowiada Matka Marcelina. W tym wszystko: miłość, oddanie, wierność, poświęcenie. „Deus Solus“, to hasło Zgromadzenia Sióstr Niepokalanego Poczęcia N. M. P. — hasło nie głoślowe, nie „miedź brząkająca i cymbał brząający“. To hasło czynu, życia, — hasło wieczności!

\* \* \*

<sup>21)</sup> tamże.

Matka Darowska w pismach i przemówieniach swoich odróżnia dwa rodzaje powołań: dowolne i absolutne. Przykład dowolnego powołania podaje Ewangelia — przytaczając epizod o młodzieńcu, do którego Jezus mówi warunkowo: „Jeśli chcesz być doskonałym“. Mowa tu bowiem o radach, czylili wezwaniu do wyższej doskonałości.

Ów młodzieniec był zbyt przywiązany do dóbr ziemskich, nie umiał się oderwać, być ubogim w duchu. Wołał stracić łaskę wezwania Pańskiego, ale „odszedł smutny“.

Postępek jego nie jest wręcz niewiernością, nie jest „*conditio sine qua non*“ jego zbawienia, wszakże wykazuje u niego brak szlachetności i wdzięczności.

Natomiast powołanie absolutne przedstawia św. Paweł, powołany na ziemię w drodze do Damaszku, oświecony światłem tak silnym, że wzrok utracił. I gdyby nie był poszedł za wskazaniem Pańskim, gdyby nie był się udał do Ananiasza, pozostałby w ciemnościach na resztę życia; nie byłby już prawdopodobnie nigdy odnalazł swej drogi.

Tak i dusza usłyszawszy bezapelacyjne wezwanie, ma niewątpliwą świadomość Bożego wybrania, wie, że gdy je odtrąci, przepaść może na wieki.

W każdym wypadku na drodze duszy powołanej natrafić się mogą, a właściwie muszą, pokusy,

trudności i przeciwności. „Bojowaniem żywoł człowieka“ — i bez walki i cierpień sprawy Boże nie dadzą się przeprowadzić. Pokusy i trudności mogą być wewnętrzne, płynące z zesputego dna natury, skazanej grzechem lub też zewnętrzne wynikające z okoliczności, środowiska, warunków życia. Bardziej dotkliwe, a zarazem i niebezpieczniejsze są pokusy wewnętrzne: zaciemnienia, wątpliwości, obawy, wstręty, niekiedy bunt natury, stawiający opór łasce. W pokusie — wyjaśnia Matka<sup>14)</sup> — można stanąć wiernie lub niewiernie. Jak staniesz wiernie, to wyjdiesz z niej jaśniejsza i bardziej utwierdzona w poczuciu Woli Bożej; niż przeciwnie; jak niewiernie, to łaska się w tobie osłabia, stopniowo wszystko zaczyna się zacierać — chwiać... i już w końcu nie będziesz nawet wiedziała, czy masz powołanie? choć mało były dowody niezaprzeczone dla ciebie samej“.

Pokusa jednak nie dowodzi niewierności, ale hartuje duszę, jest próbierzem jej wartości, oczyszcza ze względów ludzkich. „Nie ma powołań bez próby, — mówi dalej Matka. — Jak zwyciężysz, to nie znaczy, że już nigdy nie będziesz miała pokus, — przyjdzie inna, może silniejsza, ale ty po pierwszym zwycięstwie będziesz miała więcej siły i obfitszą łaskę na jej pokonanie.“

<sup>14)</sup> Rekol. dla kand.

...„Szatan póki może, próbuje odciągnąć duszę od spełnienia Woli Bożej; dopóki jeszcze niepewny swojej przegranej, wysiła się wszelkimi zasadzkami piekła, ażeby ją odbić Bogu“.

Dlatego M. Marcelina radziła nie zwlekać, i z chwilą, gdy dusza ma pełną świadomość Woli Bożej, polecała jej nie przeciągać ponad konieczność pobytu swojego na świecie, by się nie narażać i nie wystawiać na szwank skarbu powołania. „Bo jeżeli dusza nie trzyma się niezachwianie wiernie t. j. bardzo pokornie i bardzo silnie z Bogiem przeciwko naturze swojej, to pomimo najprawdziwszego powołania, może ulec“.

Bywają trudności czysto zewnętrzne jak: opór rodziny, przewlekła choroba, przeszkody materialne, konieczność utrzymania rodziców i t. d. Jako środki do ich zwalczania M. Marcelina podaje: posłuszeństwo kierownikowi, modlitwa i wytrwałość. Jeżeli powołanie w duszy jest wypróbowane, to twierdzi Matka — „przy najgwałtowniejszych zamachach na dnie duszy będzie spokój i ufność... i czy to powoli, nieznacznie, jakby samo z siebie, czy nagle, jedną chwilą łaski, przy wierności (duszy) wszystko koniecznie usunie się i pierze — jakby cienie nocy przed jutrenką, a ta tym jaśniejsza i pogodniejsza będzie“.

M. Marcelina, szanując działanie Boże w każdej duszy nigdy nie wypuszczała wołania Pańskiego, i choć niekiedy oświe-

cona światłem nadprzyrodzonym dostrzegała powołanie np. u której ze swoich wychowanek, nigdy pierwsza nie dotykała z nią tego tematu, aż ona sama jej się nie zwierzyła. Zasadniczo była przeciwna wszelkim namowom lub chęci wpływania w tym kierunku, przestrzegała przed zbyt ludzką ingerencją w sprawy zastrzeżone jedynie Bogu Samemu. Do zwierzeń odnosiła się z pewną rezerwą, raczej ostrożnie, póki nie miała pewności, że łaska niesłotnie działa w danej duszy.

Jeżeli zdarzyły się wyjątkowe okoliczności, że dusza, miano wyraźnie zasłyszane gołosu Pańskiego i niewzruszonej wierności, wskutek warunków rodzinnych, nieuleczalnej choroby lub innych nieprzewidywanych przeszkód wstąpić do klasztoru nie mogła, trwała to za wypłatę za inne dusze, które przez swą niewierność powołanie utraciły.

Powołanie zakonne ma doprowadzić duszę do oddania się Chrystusowi, do wiernej służby Jemu. Oto jeszcze jak M. Marcelina określa działanie Boże na dusze:

„Powołanie to dojęcie miłością szczególną przez Boga. Miłość szczególna daje siebie i wyzywa szczególną miłości, to zawezwanie do najbliższego stosunku z Bogiem, — to powołanie do śmierci sobie“.

„A śmierć sobie, to przestanie żyć naturą, to życie tylko z Bogiem“.

„Dla zakonnicy Jeden tylko Bóg!“.

## Arcybiskup Józef Teodorowicz jako mistrz duchowny

10 lat temu dnia 4 grudnia we Lwowie, stolicy arcybiskupów obrządku ormiańskiego, zamknął oczy najwybitniejszy z ich przedstawicieli Józef Teofil Teodorowicz. Urodzony w roku 1864 w Żywaczowie, po maturze studiuje prawo, ale tknięty łaską wymodloną ofiarą siostry, wstępuje do seminarium duchownego we Lwowie i w roku 1886 otrzymuje święcenia kapłańskie. Widzimy go jako wikarego we Lwowie i Stanisławowie, proboszczem w Brzeżanach, kanonikiem we Lwowie, wreszcie w roku 1901 zostaje tamże arcybiskupem. Zasiada w Izbie Panów w Wiedniu i Sejmie Galicyjskim. Jest członkiem Rady Szkolnej Krajowej, posłem na Sejm Ustawodawczy w Polsce Odrodzonej. Filozof, teolog, humanista w najdoskonalszym tego słowa znaczeniu interesuje się wszelkimi objawami życia społecznego i intelektualnego. Żywo zajmuje go polityka, do której chce wprowadzić Boga. Sztuka jest mu bliska, czego dowodem odnowienie katedry ormiańskiej, ściągającej turystów z całej Europy. To są rzeczy znane współczesnym.

Mniej znana była jego działalność charytatywna, jego stosunki przyjacielskie i najpiękniejszy stosunek miłującego syna do sędziwej matki.

Umysłowością i wielkością ducha wybijał się ponad współczesność i dlatego tak często był zwalczany przez tych, którzy do niego nie dorosli. Działalność jego była wszechstronna, spuszczająca literacka bogata, tak, że trudno dziś pokusić się o pełny życiorys. Część jego prac jest w manuskryptach, bądź w pakach, bądź w Ossolineum (tam dostały się wraz z biblioteką wszystkie kazania). Na ocenę działalności politycznej Arcybiskupa trzeba dłuższej perspektywy czasu i uspokojenia umysłów. Nie będę się więc kusić o jakąś syntezę ale pragnę skreślić kilka słów o nim jako kierowniku dusz.

Opieram się nie tylko na wspomnieniach własnych i innych osób ale i na medytacjach tak wydanych jak niewydanych, oraz jego konferencjach.

Arcybiskup Teodorowicz już w seminarium pod kierunkiem wielkiego ascety i mistyka, jakim był Arcybiskup Weber, późniejszy Zmartwychwstaniec, studiuje dzieła mistyków chrześcijańskich, oddaje się modlitwie wewnętrznej i już wtedy hasłem naczelnym jego życia staje się: „Mnie żyć jest Chrystus“. Całe swoje bogate życie wewnętrzne opłata około Osoby Chrystusa Pana, dla Niego ma całą tkliwość serca, wschodni żar uczuć. Nim zajmuje się lotna

jego wyobraźnia i filozoficzny umysł. Wolę swą skuwa z Jego wolą. Młody już kapłan uczy wypatrywać śladów Chrystusa w duszach i dziejach ludzkości, zwłaszcza naszego narodu. Gdy mówi o Chrystusie to niemal wpada w ekstazę, gdy o Nim pisze, to macza pióro w serdecznej krwi serca. Żyje Nim, oddycha, wszystko czyni „per ipsum, in ipso, cum ipso“.

Wyrazem tego było przepiękne kazanie na uroczystości jubileuszowej świętej Klary w kościele ss. Franciszkanek we Lwowie 1912 r. (niestety nie ma nawet notatek). Niezapomniane było wrażenie, jakiemu ulegli słuchacze, gdy tak bezpośrednio wprowadził ich kaznodzieja w tajniki mistyki i niejako w głąb swej duszy. Arcybiskup bowiem w tej dziedzinie dawał to, co sam przeżywał. Były to czasy modernizmu. Arcybiskup uważał, że najlepszym lekarstwem na ten fałszywy kierunek było pogłębienie życia mistycznego. Śmiało więc o tym mówi na odczytach, śmieiej na ambonie. Tu był sobą, równego sobie nie miał, a i dziś nikt mu nie dorówna i stylem i dykcją i głębią myśli.

Rozmiałowany w dziełach św. Teresy od Jezusa i O. Semenienki nie rozstawał się z nimi do śmierci, one a przede wszystkim łaska Boża, nauczyły go orientować się w tych zagadnieniach i szybko uchwycić wszelkie odchylenia, niezdrowe wybujałości. Dla niego mistyka — to życie Chrystusa

w duszy i nasze współdziałanie z Nim. Św. Paweł był mu mistrzem: arcybiskup marzył, by napisać traktacik mistyczny na tle Listów Apostoła, niestety zostało to tylko marzeniem.

Prologiem jakby do tego były rekolekcje w Warszawie u św. Krzyża 1934 roku.

Klucz do życia wewnętrznego znajduje w rozważaniu miłości Bożej. „W tej miłości poczęci, (Ef., I, 4-5) dla niej też żyć mamy, dla niej nasze życie, dla niej cnota nasza i nasza świętość. A jeśli magnesem tej miłości była nicość nasza to kresem jej jest „gloria jego łaski“, chwała Jego wielmożności. Kontemplacyjne wejrzenie w miłosne zamierzenia odwieczne jak i wejrzenie w odmęt własnej nędzy i niemocy, a potem dzwiganie się z niej nie własną tylko siłą, ale mocą Chrystusowej łaski, ustawiczne modlitwy o nią <sup>1)</sup>...oto treść ascezy, którą kierował się Arcypasterz w pracy duszpasterskiej, a którą przejął od O. Semenienki, tylko ją przepoił gorącością swych uczuć i indywidualnym aplikowaniem do dusz i potrzeb. Napisze o św. Pawle, że „kontemplacyjne wejrzenie w odwieczną miłość, która spoczęła w nas, przenosi na życie, na jego najwyższe programy i zadania” <sup>2)</sup>. Ale te słowa dadzą się zastosować do niego. I on żar zaczerpnięty w kontemplacji Słowa Przedwiecznego przenosi na dusze i na swe prace literackie i dzieła społeczne.

<sup>1)</sup> Wstęp do *Życia wewnętrznego* O. Semenienki, rok 1931, str. XI-XIII

<sup>2)</sup> Tamże, str. XII

Nie ślizgał się nigdy po powierzchni, zapuszczał sondę do dna sumienia i starał się usuwać źródła złego. I tak jako proboszcz w Brzeżanach widząc płytką religijność bractw zakłada szkołę analfabetów dla kobiet, by je podnieść umysłowo i kulturalnie, a dopiero potem praktykom pobożnym nadawać właściwe piętno. Jako kanonik kapituł we Lwowie zetknął się z zepsuciem wielkomiejskim, które niby woda zaskórna niszczyło dobre chęci i zwroty do Boga.

Więc zakłada dziennik „Przedświt“, który piętnuje wszelką niemoralność. Uważał to za duszpasterstwo, gdyż prasa ma wielki wpływ na człowieka. Równocześnie nie zaniedbuje ambony ani konfesjonału, gdzie rychło zaczyna zbierać owoce swojej duszpasterskiej gorliwości.

Był głębokim psychologiem, wiedział, że do duszy polaka trafi się przez Polskę. Sam kochając niewypowiedzianie swą przybraną ojczyznę mówił o niej jeszcze płomienniejsz niż Skarga i tej miłości uczył przede wszystkim w kazaniach i licznych przemówieniach na wiecach, kongresach, zjazdach itd. Ukazywał tę Polskę, która wydała Jadwigę (15. 7, 1910), Skargę (rocznica urodzin), wieszczów, których był apologetą. Ale ukazywał i tę, która się zbliżała okrwawiona w więzieniach, Wrześni, na Podlasiu, szukająca schronienia w sercach swych dzieci. I dlatego na kazania jego wytworne pod względem formy schodzi się in-

teligencja tak obojętna dla Kościoła, przybywa tłumnie młodzież akademicka mimo swych „swarów z Bogiem“. To była jego duchowa diecezja obejmująca wszystkie trzy zabory. A Arcypasterz każe ufać przeciw nadziei, że Polska będzie, ale warunkuje drogi miłosierdzia Bożego od naszej postawy, naszej świętości. Twardo nawołuje do czystości obyczajów, gromi pierwsze przebłycki rozkładu rodziny, ukazuje pociągającą część Marii.

Nigdy się nie bał ukazywać szczytów, wiedział, że wrodzony polskiej duszy idealizm nie może zadowolnić się przeciętnością, jeśli ma zrodzić czyn katolicki.

I porywał młodzież, porywał inteligencję. Ileż to osób zczynionych jego słowem otworzyło duszę łasce, zapaliło się do służby społecznej, wstąpiło w szeregi kongregacji mariańskich, ile rzuciło świat, by oddać się części Marii. Arcybiskup nikogo nie zmuszał, nie namawiał, zachowywał wielką rezerwę, pokornie stawał do przejawów łaski. Skoro zaś ktoś już przyszedł po radę i kierunek, badał i szukał znaków woli Bożej. Pan dawał mu też niezwykle światło. Teren serca ludzkiego był mu dobrze znany, z wielką wnikliwością umiał docierać do najgłębszych tajemnic, równocześnie wyliczając się przed Panem, czy własnym działaniem nie psuje dzieła Ducha Świętego. Jako spowiednik duszę podnosi, nie łamie, nawet w wadach i upadkach widzi ziarno

łaski, które wydobywa. Stara się do prowadzić duszę, by na Pana złożyła starania swoje, by prosiła, by Sam Zbawiciel naprawiał błędy. Gdy widzi jeszcze wiele wad i upadków to powie: „widzisz jak wiele ma w tobie do zdziałania Jezus, jak bardzo musisz się modlić i ufać“. Zobaczy postęp — to zaznaczy: „Ileż to Jezus zdziałał bez twego udziału, jak to ma napawać wdzięcznością i ufnością, że resztę przeprowadzi“. Wobec duszy wspaniałomyślnej ukazuje coraz nowe szczyty, ale nie zmusza, każe tylko więcej i więcej „milczeć wobec Boga, słuchać i kochać“. „Mnie żyć jest Chrystus”.

Z ogromną pokorą i czcią odnosił się do łaski w duszach, pociągały go wyższe stany mistyczne i dlatego tak żywo zainteresował się zjawiskami w Konnersreuth. Przyjaciele jego zarzucali mu, że czas i siły poświęca tej sprawie, zamiast kończyć dzieło o Chrystusie Panu. Arcybiskup był innego zdania, uważał, że musi być wierny raz postanowionemu celowi: „Obrony Chrystusa”, którego sprawie zagrażać może zbyt jednostronne badanie tych zjawisk z aparatem kliniki psychiatrycznej, że musi walczyć z racjonalizmem, który zaraził niektóre szkoły teologiczne i krytykę naukową. I ukazały się dwie duże prace, 1) po polsku: *Zjawiska mistyczne i ich tłumaczenia* (Poznań 1933). 2) w języku niemieckim: *Konnersreuth im Lichte der Mystik und Psychologie* (Salzburg-Leipzig 1936). Ponieważ o-

koło tych dzieł rozwinęła się polemika, przeto z współudziałem lekarzy i teologów polskich powstało jeszcze jedno dzieło: *Trug und Wahrheit?* (dr med. Peter Radio-Badenia 1938). W pracach tych uderza gruntowna znajomość mistyki, wielka sumienność autorska, ogromne odczytanie i miłość prawdy, miłość działań Ducha Świętego. Chciał pracę z roku 1936 przełożyć na j. polski ale śmierć przecięła ten zamiar. Zrealizowanie jego wypełniłoby lukę w naszej literaturze religijnej.

O Boga walczył w sejmie i pismach, o Boga walczył w duszach, walczył słowem i modlitwą, której poświęcał większość swego czasu. Jak się modlił mówią jego wydane medytacje: *Mnie żyć jest Chrystus, Okruchy ewangeliczne — i z Jezusem Chrystusem*, mówią i te niewydane zbyt osobiste, mówi całe jego zachowanie się w przedśmiertnej chorobie. Kochał swe dzieło i rozumiał jego wartość, ale skoro usłyszał wezwanie Pana, odpowiedział z całą mocą siostrze pielęgniarce: „Nie rozumować, poddać się, będzie, co chce Pan Jezus”.

Wiele pociechy miał ze spowiedzi u O. Schryversa, przed którym nieraz otwierał swą duszę zwłaszcza po śmierci O. Smolikowskiego C. R. Co dnia przyjmował Komunię Świętą i nie mógł się jej doczekać. W ekstazie wołał 3. XII: jutro, jutro, jutro! Ze łzami w oczach wodził po otoczeniu w niedzielę wieczorem przed samą śmiercią, którą przyjął spokojnie i z wiarą

w dzień św. Barbary patronki dobrej śmierci.

Z kazań jego ukazały się dwa zbiory: *Na przełomie* (Poznań 1922) i *Kuszenie Chrystusa* — kazania radiowe 1938. Poza tym wiele wyszło jako odbitki z *Gregorianum*. Trzy pierwsze tomy ukazały się w wyd. księgarni Albertinum: Są to: *Od Jahve do Mesjasza*, *Herold Chrystusa* i *Od Betleem do Nazaretu*. IV tom gotowy a inne w zarysie z bogatym materiałem czekają na wydawcę.

Im dalej od nas ta wielka po-

stać, tym staje się bliższa i droższa. Droga nam przez męczeńskie ukochanie Polski, droga przez zbliżenie nam Chrystusa, przez nauczenie nas tej bezpośrednioj modlitwy, tego „dialogu“ ustawicznego z Bogiem. Odegrał wielką rolę w odrodzeniu wewnętrznym narodu ale w tym kierunku rola jego dopiero się zaczęła. Zasługuje, byśmy zgłębiali jego medytacje i pisma, byśmy i my mogli powiedzieć z wiarą: „Mnie żyć jest Chrystus“.

S. Barbara Żulińska C R.



**Już ukazało się zewsząd żądane:**

**Sławne dzieło ascezy i mistyki chrześcijańskiej**

## **DROGA NA GÓRĘ KARMEL**

**pióra św. JANA OD KRZYŻA  
DOKTORA KOŚCIOŁA**

Może usilnie dążysz i wspinasz się na wyżyny chrześcijańskiego ideału świętości, a nie masz odpowiedniego przewodnika, który by ci wskazał najkrótszą i najpewniejszą drogę do celu. Powyższa książka będzie ci w tym bardzo pomocna.

Nowe tłumaczenie według krytycznego oryginału, czysty druk na jasnym papierze, szczegółowy wykaz myśli zawartych w dziele, najnowszy portret Świętego i cztery rysunki „GÓRY DOSKONAŁOŚCI“ na ilustracyjnym popierze, oto co szczególnie podnosi wartość nowego wydania. Str. 449 Zł 750.

DO NABYCIA:

**WYDAWNICTWO OO. KARMELITÓW BOSYCH  
KRAKÓW, RAKOWICKA 18.**



# Bibliografia

**H. Pinard de la Boullaye, S. J.:** JEZUS SYN BOZY, konferencje głoszone w Notre Dame de Paris. Warszawa, wyd. ks. Jezuitów, 1948.

Czwarta seria konferencji słynnego uzzonego i znakomitego kaznodziei świeżo ukazała się w handlu księgarskim. Autor w sześciu konferencjach rozważa wszechstronnie problem bóstwa Jezusa Chrystusa. W nowym analitycznym świetle Autor roztrząsa źródła wiary pierwotnego Kościoła, świadectwo Chrystusa i umiłowanego ucznia i szybkie rozkrzewienie chrześcijaństwa. Na tych głównych zrębach Autor rozpina kanwę swych żmudnych dociekań i stylizuje cudowną postać Boga-Człowieka. Ogromnie cenną rzeczą są obfite dopiski i bibliografia, podane po każdej konferencji. One świadczą o opanowaniu przez Autora olbrzymiego materiału, a z drugiej strony ułatwiają czytającemu samodzielne pogłębianie interesującej go kwestii. Analityczny plan konferencji uzupełnia całość. Wspaniale te konferencje apologetyczne ogromnie są na czasie. Rozszerzają i pogłębiają znakomicie treść naszej wiary w bóstwo Jezusa Chrystusa i co najważniejsze pobudzają do gorętszego umiłowania naszego Pana.

**Ks. S. W.**

**Ks. Hardy Schilgen T. J.:** ON I TY. Str. 234, wydanie trzecie, Księży Jezuitów, Warszawa, 1947.

W dzisiejszych czasach kryzysu moralnego książka bardzo aktualna. Przede wszystkim Autor podkreśla główny cel małżeństwa — wydawanie na świat dzieci i zakładanie rodzin chrześcijańskich; stawia sobie za zadanie przygotowanie do tych złożonych celów młodych dziewcząt. Wykazuje cały szereg szkód grożących młodym istotom od zepsutego świata jeśli pójdą za popędem nieopanowanej natury. Wylicza zaraźliwe choroby i zgubne ich skutki. Przestrzega młode dziewczęta przed zbytym pragnieniem podobania się, flirtowaniem, bezkrytycznym chodzeniem do kin i teatrów, czytaniem gorszących książek itp. Z kolei przedstawia piękno prawdziwego uczucia miłości, prowadzącego do sakramentu

małżeństwa i zachęca do naśladowania enót Matki Najświętszej.

Całość pisana serdecznym ojcowskim tonem, zachęca do przyjmowania porużeń, budzi zaufanie do zasad głoszonych w książce, a względem autora szczególną wdzięczność za cenne wskazówki na życie.

**E. E.**

**Tihamér Tóth:** ŻYCIE PIĘKNE I CZYSTE. — Str. 176. Wyd. IV. Wydawnictwo Księży Jezuitów, 1948. Warszawa, Rakowiecka 61.

„Przyszedłem na świat z chorobą wielkości” — wyznaje G. Papini. Być wielkim to marzenie każdego zdrowego młodzieńca, ono to dodaje młodemu życiu zapалу, odwagi i, ono wychowuje ludzi wielkich oraz świętych. Utrata tęsknoty za wielkością jest klęską dla młodzieńca, bo siły swe od tej chwili trwonić będzie idąc za tym, co przynosi doraźną przyjemność. Książka: „Życie piękne i czyste”, stara się młodzieńca w najtrudniejszym okresie jego życia, tj. w wieku przejściowym uzbroić do walki z pokusą porzucenia myśli o wielkości i umocnić do wytrwałej pracy. A praca wielka czeka na niego, — musi bowiem budzące się popędy powściągać, wzruszenia dotąd zupełnie dla niego nieoczekiwane trzymać na wodzy, musi dbać, by myśli i wyobrażenia były zawsze czyste, by serce nie sprzeniewierzyło się prawdziwej miłości. Jeśli podola temu, stanie przygotowany do życia, którego piękno i wielkość teraz dopiero w pełni będzie mógł ocenić.

Samo uświadomienie nie wyczerpuje wszystkich zagadnień nurtujących młody umysł w okresie dojrzewania, bo przecież w miarę rozwoju powstają wciąż nowe pytania, od których rozwiązania zależy nieraz cała przyszłość. Książka niniejsza przez pełne omówienie tych zagadnień jest nieodzowną pomocą dla rodziców.

Wielką miłość dla młodzieży, gorący entuzjazm i fakt w omawianiu delikatnych spraw zaleca tę książkę. Powstała ona jako owoc długoletniej pracy wychowawczej ks. bpa T. Tótha, którego sprawa wyniesienia na ołtarze jest obecnie aktualna.

**Ron.**

## NADEŚLANO DO REDAKCJI

**O. Piotr Lippert S. J.:** ŚW. FANCISZEK Z ASSYZU — SYLWETKA DUCHOWA, Pietas Catholica Nr 10. str. 48, Wydanie drugie. Nakładem Wydawnictwa św. Krzyża w Opolu, 1948.

**MODLITWA KOŚCIOŁA** — Wybrane modlitwy i pieśni liturgiczne, str. 144, Wydawnictwo diecezjalne św. Krzyża w Opolu, 1948.

**MAŁY MODLITEWNIK**, str. 176. Wydanie drugie, Wydawnictwo św. Krzyża w Opolu, 1948.

**Ks. Aleksander Kisiel T. J.:** KU PEŁNI CHRZEŚCIJAŃSTWA — rozważania religijne; Wydawnictwo Ks. Ks. Jezuitów, Warszawa, Rakowiecka 61; 1948.

**Tadeusz Kordyasz:** ZAKON MIŁOŚCI; str. 114; Nakładem Ireny Ochwanowskiej. Skład główny: Księgarnia E. Suchańskiego, Radom; 1948.

**Ks. Hardy Schilgen T. J.:** ON I TY, str. 236; Wydawnictwo Ks. Ks. Jezuitów, Warszawa; 1948.

**Konstanty Prus:** ŚWIATOBLIWA OFKA PIASTÓWKA I KLASZTOR SS. DOMINIKANEK W RACIBORZU. — Świetlane Polski postaci Nr 2, Wydanie drugie poprawione. str. 76. Nakładem Wydawnictwa św. Krzyża w Opolu, 1948.

**O. F. W. Faber:** DOBROĆ, str. 80, Wydanie trzecie, Opole 1948, Wydawnictwo św. Krzyża.

**Ks. Dr Stanisław Bross:** MIŁOŚĆ, MAŁŻENSTWO, RODZINA, str. 68, 1948. Nakładem Księgarni św. Jacka, Katowice, ul. 3 Maja 18.

**Ks. Jubilat D. Bączkowski:** JASEŁKA KOŚCIELNE — nabożeństwo przy ziółku, str. 36, Warszawa 1948, Wydawnictwo SS. Loretanek-Benedyktynek.

**Ks. Stanisław Bartynowski T. J.:** APOŁOGETYKA PODRĘCZNA — Obrona podstaw wiary katolickiej i odpowiedzi na zarzuty, str. 432, Warszawa, Wydawnictwo Księżąt Jezuitów, 1948.

**OREDZIE MIŁOŚCI I MIŁOSIERDZIA**, str. 88. Wydawnictwo Księżąt Jezuitów.

## DO WIADOMOŚCI P. T. AUTORÓW I WYDAWCÓW:

Książki recenzyjne przesłane do naszej redakcji w jednym egzemplarzu odnotowujemy pod rubryką: **Nadesłano do Redakcji**. Książki przesłane natomiast w dwóch egzemplarzach otrzymują nadto w najbliższych zeszytach recenzję.

### RADA PRYMASOWSKA ODBUDOWY KOŚCIOŁÓW WARSZAWY

Nowogrodzka 49

P. K. O. I-4917

Pomóżcie nam w odbudowie  
== KOŚCIOŁÓW WARSZAWY ==

TERMINARZ  
ADRESOWY  
zł. 100.—

KUPUJĄC NA ROK 1949  
PIĘKNIE WYDANE KALENDARZYKI

KALENDARZYK  
KIESZONKOWY  
zł. 30.—

DO NABYCIA W KIOSKACH I SKLEPACH